

Edyta Targońska
Archiwum Państwowe
w Lublinie

MAŁA PADWA PÓŁNOCY

Odrodzona w 1918 r. Polska znalazła się w kręgu zainteresowań dziennikarzy zagranicznych chcących odwiedzić ten dotąd nieznaną, a niejednokrotnie nawet egzotyczny kraj. Zainteresowanie owo utrzymywało się niemal niezmiennie przez całe dwudziestolecie międzywojenne i dotyczyło również ówczesnego województwa lubelskiego. Korespondenci wielu zagranicznych pism przybywali na teren Lubelszczyzny odwiedzając jej miasta i miasteczka, w tym przede wszystkim dwa największe – Lublin i Zamość. Niejednokrotnie pobyt we wspomnianych miastach był jedynie jednym z etapów dłuższej podróży po naszym kraju. Tak również było w przypadku Arnaldo Frateiliego – dziennikarza i literata włoskiego, pracownika wychodzącego w Rzymie pisma „La Tribuna”.¹ Frateili przybył do Polski pod koniec stycznia 1935 r. z zamiarem spędzenia tu paru tygodni, podczas których poza Warszawą zamierzał odwiedzić Wilno, Lublin, Lwów, Zagłębie naftowe i Huculszczyznę.²



W związku z planowaną wizytą na Lubelszczyźnie włoskiego dziennikarza Zastępcy Naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego Roman Kędzierski w dniu 1 lutego 1935 r. wystosował pismo okólne do starostów powiatowych województwa lubelskiego oraz Starosty Grodzkiego w Lublinie, w którym prosił wymienionych o udzielenie w razie potrzeby Panu Frateiliemu pomocy i opieki w czasie jego pobytu na terenie podległym danemu staroście.³ Dalej w piśmie wyjaśniał, iż włoski dziennikarz i literat na podstawie swych wrażeń z pobytu w Polsce zamierza w najbliższym czasie napisać książkę o

¹ Arnaldo Frateili (1886-1965) – włoski pisarz i dziennikarz. W materiałach archiwalnych dotyczących Arnaldo Frateiliego przechowywanych w Archiwum Państwowym w Lublinie imię włoskiego dziennikarza jest podawane jako *Arnoldo*, jedynie w podpisie znajdującym się pod polskim tłumaczeniem tekstu zamieszczonego we włoskiej prasie widnieje właściwe imię *Arnaldo*.

² Archiwum Państwowe w Lublinie, Urząd Wojewódzki Lubelski. Wydział Społeczno-Polityczny 1919-1939, sygn. 609, s. 8

³ Tamże, s. 9

naszym kraju.⁴ Z tego też względu opieka i wsparcie, o jakie dla włoskiego gościa prosi w piśmie, ma się przyczynić do tego, aby mógł on wynieść z pobytu na Lubelszczyźnie jak najkorzystniejsze wrażenie i zebrać dostateczną ilość materiałów dla swojej projektowanej pracy.⁵ Z dalszej korespondencji wynika, że Arnaldo Frateili wyjechał z Warszawy w dniu 2 lutego 1935 r. i udał się do Wilna, gdzie planował spędzić trzy dni. W związku z tym w Lublinie miał się pojawić 4 bądź 5 lutego tego roku.⁶ Na zdjęciu Arnaldo Frateiliego załączonym do dokumentacji związanej z jego pobytom na terenie województwa lubelskiego znajduje się natomiast informacja, że w Lublinie przebywał on od 2 do 4 lutego 1935 r.⁷ Na podstawie zachowanych akt trudno stwierdzić, która z dat pobytu dziennikarza w Lublinie jest właściwa. Być może zmienił nieco swoje plany i skrócił pobyt w Wilnie, co zgadzałyby się z datami na zdjęciu. Nie byłaby to jedyna zmiana w planach podróży, jakiej dokonał Arnaldo Frateili. Bezpośrednio z Lublina zamierzał udać się do Lwowa, co z resztą uczynił.⁸

W międzyczasie jednak odwiedził również Zamość – miasto, które zrobiło na Włochu ogromne wrażenie, czemu dał wyraz w napisanym przez siebie tekście *Mała Padwa Północy*, będącym wspomnieniem z podróży, a którego tłumaczenie znajduje się w zespole *Urząd Wojewódzki Lubelski. Wydział Społeczno-Polityczny 1919-1939* przechowywanym w Archiwum Państwowym w Lublinie.⁹ Artykuł autorstwa Arnaldo Frateiliego zatytułowany *Piccola Padova del Nord* ukazał się w jednym z marcowych numerów rzymskiego czasopisma „La Tribuna”, niemal tuż po jego powrocie z kilkutygodniowej wycieczki po Polsce odbytej w styczniu i lutym 1935 r. Autor zawarł w nim swoje wrażenia z pobytu w Lublinie oraz w Zamościu. Nie da się ukryć, że wspomniane miasta wzbudziły w nim diametralnie różne odczucia. Lublin – miasto prowincjonalne, smutne, szare, niezbyt piękne i biedne.¹⁰ Włoski dziennikarz to niezbyt miłe wrażenie próbował tłumaczyć niewłaściwą porą odwiedzin Lublina, bo gdyby przybył tu w dzień powszedni, a nie w niedzielę, miasto z pewnością zrobiłoby na nim „wrażenie piękniejsze”.¹¹ Zamość natomiast określił mianem „skrawka Italii”, Padwy Północy.¹² Miasto Jana Zamoyskiego na każdym niemal kroku swojej po nim przechadzki Arnaldo Frateili porównywał z miastami północnych Włoch, podkreślając jak dobrze i swojsko czuje się w Zamościu. Dał również wyraz znajomości historii tego miasta poświęcając znaczną część tekstu założycielowi Zamościa – kanclerzowi i hetmanowi wielkiemu koronnemu Janowi Zamoyskiemu.¹³

⁴ Arnaldo Frateili po wizycie w Polsce napisał książkę zatytułowaną *Polonia frontiera d'Europa*, która została wydana w Milano w 1938 r. Jeden rozdział w tej pozycji dotyczy Lublina i Zamościa

⁵ Tamże, s. 9

⁶ Tamże. Informacja o pobycie A. Frateiliego ukazała się w „Gazecie Lubelskiej” z 5 II 1935 r., s. 5.

⁷ Tamże, s. 10

⁸ Tamże, s. 9

⁹ Tamże, s. 11-15

¹⁰ Tamże, s. 12

¹¹ Tamże

¹² Tamże, s. 13

¹³ Tamże, s. 14-15

Włoski dziennikarz pisząc zarówno o Lublinie, jak i o Zamościu nie uniknął jednak pewnych błędów czy raczej nieścisłości. Tak na przykład opisując położenie Lublina podał, że miasto to znajduje się na olbrzymiej równinie mazowieckiej, co oczywiście zgodne z prawdą nie jest.¹⁴ Pisząc o swej wycieczce na Zamek lubelski będący wówczas więzieniem, wspominał o otwierającym bramę więzienną żandarmie z pękiem kluczy, który żandarmem nie był, ale po prostu klucznikiem więziennym.¹⁵ Niemalże zdziwienie budzi również opis wieży zamojskiego Ratusza, która przez Arnalda Frateiliego została określona jako „gliniana”.¹⁶ Czy takie właśnie wrażenie odniósł włoski literat patrząc na wieżę Ratusza - jest to raczej błąd polskiego tłumacza, chociaż trudno to stwierdzić, gdyż oryginału tekstu w aktach nie ma. Frateili wspomina także o zamojskiej Kolegiacie, obecnej Katedrze, w której podziwiał obraz pędzla Carlo Dolci oraz o znajdującym się nieco dalej „innym kościele w stylu odrodzenia” z obrazami Domenico Tintoretto.¹⁷ Tu również pojawia się pewna nieścisłość, na którą zwracali uwagę już współcześni. Obrazy Carlo Dolci oraz Domenico Tintoretto znajdowały się jedynie w Kolegiacie, zaś drugi kościół w stylu odrodzenia w Zamościu to zapewne kościół p.w. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, który bezpośrednio po rozbiorach został przekształcony przez wojska austriackie na magazyn, a w czasie pobytu Arnaldo Frateiliego mieścił się w nim Dom Ludowy i teatr.¹⁸

Pomimo pewnych nieścisłości artykuł Arnaldo Frateiliego przynosi garść informacji o dwóch największych miastach ówczesnego województwa lubelskiego – o Lublinie, a przede wszystkim o Zamościu w okresie międzywojennym i oddaje ich obraz widziany oczami „włoskiego turysty”.

Mała Padwa Północy W pociągu między Lublinem i Lwowem, marzec. Dziewczyna w podróży

Nie pyta się kobiet o wiek; lecz ona nie jest kobietą, jest dzieckiem, „ile ma lat”. – „Osiemnaście”. I zdaje się mówić „Patrz, że jestem kobietą: czy nie wierzy mi pan, że jestem zdolna sama podróżować z Rygi do Budapesztu?” Zapala także papierosa, aby nadać więcej szyku swojej minie panienci z dobrego domu. Brat jej – dwa lata od niej starszy – towarzyszy jej w Warszawie, gdzie spędzili jeden tydzień, wydając wszystkie swoje pieniądze w najelegantszych lokalach i zaspokajając wszystkie zachcianki. „Warszawa jest miastem bardzo drogim”, dodaje z przekonaniem i, zdaje mi się, trochę z żalem. Potem wsiadła do pociągu, idącego do Budapesztu, gdzie oczekuje na nią ciotka. Podróżuje wiele godzin przez kraj, którego nie zna; przez następne pięć godzin, aż do trzeciej w nocy, przejeżdża granicę, nie wiedząc nawet, jaka to jest granica; wie tylko, że jutro o pewnej godzinie przybędzie do Budapesztu. Jedzie spokojnie, jakby jechała tramwajem z

¹⁴ Tamże, s. 12

¹⁵ Tamże, s. 13

¹⁶ Tamże, s. 14

¹⁷ Tamże

¹⁸ Tamże, s. 18

domu do szkoły w swoim mieście rodzinnym. Dziewczyny dzisiejsze, czyżby one mogły się dziś czegoś bać?

Znalazłem ją w pociągu, gdy wszedłem do niego w Lublinie; za dwie godziny wysiadłem we Lwowie, a mała sama pojedzie przez noc. Siedzi sobie jak kotek w kącie przedziału, blisko okna pokrytego grubą warstwą lodu. Światło lampy pada jak promień słońca na jej jasne włosy. Ma oczy delikatnego lazuru i cerę bardzo białą i siedzi w głębi krzesła z czerwonego aksamitu. Słońce, niebo i śnieg, kolory pięknych dni tych stron. Każe mi rozmyślać o wycieczce wczorajszej po Zamościu, miasteczku błyszczącym w słońcu pośród morza bitej śmietany. Zwiedzam plac z portykami, magistrat z piękną wieżą, z miną obywatelki włoskiej znalezionej w nie swoim kraju, również wesołą i spokojną jak ta dziewczyna. Lublin zaś pozostanie w pamięci mojej raczej jako miasto ponure, pod niebem szarem z ulicami szerokimi, zamiatanymi pędem wiatru ze śniegu. Miasta nie mają swego wyglądu, lecz wygląd dni, w których je poznaliśmy.

Potrzeba, abym zapisał sobie te wrażenia, w przeciwnym razie będę miał wielkie pomieszenie w głowie i w drodze powrotnej zamienię Lublin na Lwów. Wyciągam notes i ołówek. Mówię do swojej towarzyszkii podróży: „Czy pani pozwoli?” Lecz widzę ją z oczami zamkniętymi i główką opartą o kołnierz futra. Podczas tych moich rozmyślań spała jak w łóżeczku w domu.

Zamek Lubelski

Niedziela. W niedzielę miasta stają się brzydkie, a ich ulice przybierają wygląd nudy ludzi, którzy spacerują. Tysiące osób odwiedza kościoły i kinematografy. W niedzielę wszyscy biorą ubranie lepsze, jednak miasta nie są nigdy tak źle ubrane jak w niedzielę. Gdyby przybyło się w dzień powszedni, z pewnością Lublin zrobiłby wrażenie piękniejsze.

Na pierwszy wygląd, duże miasto prowincjonalne, ugrupowane dokoła imponującego zamku na olbrzymiej równinie mazowieckiej; Wschód i Zachód spotykają się w Lublinie, jak w Wilnie i we Lwowie, dając początek ciekawym skrzyżowaniom architektonicznym, jak w wielkiej katedrze neoklasycyzmu z wielką wieżą ośmiokątną w formie rosyjskiej. Brama ufortyfikowana oddziela miasto polskie o żydowskiego. Ghetto stare i ponure, uliczki pod górę, biedne domki z dachami, które cisną się pod wał zamku, jak w niektórych naszych miasteczkach południowych.

Uprzejmy komendant policji Lublina zaprowadził mnie, abym zobaczył zamek. Wyobrażam sobie sale z sufitami malowanymi, arrasami, meblami starożytnymi, zbrojowniami, jak w tysiącu innych zamkach, które miasta współczesne zachowują dla zwiedzania. Widok był jednak inny, nieoczekiwany i trochę komiczny. Za kratą tłoczyła się mała gromada kobiet, każda z zawiniątkiem, w cierpliwym oczekiwaniu na otworzenie. Poza kratą cały sztab straży. Żandarm z olbrzymim pękiem kluczy zrobił nam przejście do fortecy, otworzył potężną bramę, poza którą były jeszcze dwie okratowane. Poczulo się powietrze więzienne. Dziedziniec zasypany śniegiem, zamknięty pomiędzy wysokimi murami szaremi, jak niebo. Więźniowie przechadzają się po dwóch w szarych ubraniach, pilnowani przez uzbrojoną straż; z wieżyczki centralnej słychać dźwięki radia uprzyjemniającego przechadzkę walcem. Straszne twarze. Ta muzyka walca to ironia ludzka.

Schody, brama żelazna, dźwięk kluczy, kaplica gotycka, która przenosi mnie zupełnie w średniowiecze. Pokryta cała freskami Andrzeja z Wilna z wieku XV-go, wyobrażającymi sceny z życia Chrystusa. Lecz zdaje się być starszemi przez dziwne połączenie stylu bizantyjskiego a ikonografią zachodnią. Wszystko to bardzo ciekawe, lecz melancholijne. Więźniowie idą słuchać Mszy. Ja opuszczam zamek.

Zamość skrawek Italii

Obecnie notatki z wycieczki wczorajszej do Zamościa. Jest to wspomnienie tak jasne, że łatwo je sobie odtwarzam.

Auto biegnie przez dwie godziny przez równinę białą, oświetloną odbiciem słońca. Wiatr poranny podrzuca suchym śniegiem, jak kłębami dymu. Chatki rozrzucone i szeregi drzew wyglądają jak wysepki na zamrzniętych lagunach. Na horyzoncie w głębi ulicy bardzo długiej i prostej wystaje stopniowo wieża; jest to wieża magistratu miasta Zamościa.

Oto jesteśmy w mieście. Słońce zatriumfowało we mgle i śnieg zabłysnął pod lazurem. Nie ma już tej śmietany bitej, lecz promienie kryształków cukru. Brama pomiędzy portyfikacjami z czerwonej cegły przypomina mi portyfikacje naszych miast Padańskich. Także ulica, którą wjechaliśmy – domy dwupiętrowe, portyki niskie, dachy bez rynien – zdaje się pochodzić z północnej prowincji Italii. Mam wrażenie, że przybyłem do Padwy albo do Wicenzy; wrażenie ciekawe, ponieważ jestem bardzo stamtąd oddalony. W głębi kościół barokowy, kopia naszej kolegiaty, a wewnątrz piękny obraz Carlo Dolci. Nieco dalej inny kościół w stylu Odrodzenia, a wewnątrz obrazy Domenico Tintoretto. I oto w końcu przybywa się do dużego placu kwadratowego, piaszczystego – który zapewne już widziałem w jakimś mieście prowincji weneckiej – leżącego w środku równiny polskiej z cudem świętego domku loretańskiego.

A oto rynek. Z trzech stron zarysowują się dwupiętrowe domy z ciągłymi portykami, niewiele wyższymi od ludzi, na których opierają się bramy z XVI wieku ozdobione kutem żelazem. Fasady mają okna w stylu odrodzenia z festonami stiukowymi, które zdają się być malowane przez artystów tokańskich. Można by zapomnieć o północy, gdyby nie było sań stojących na rynku z woźnicami w kozuchach, jak niedźwiedzie. Gromady wróbli szarych zlatuje, aby szukać w śniegu pokarmu i odlatują na ornamenty fasad śpiewając w słońcu. W głębi planu wznosi się wysoki i harmonijny gmach Magistratu Zamościa z dwoma rzędami schodów, które prowadzą do wejścia głównego, a w środku, z wieżą glinianą z zegarem, wzniesiona w stylu barokowym, dająca znak podróżnikowi z daleka.

„Patavium me virum fecit”

Nie jest to Padwa, lecz coś bardzo podobnego. Jest jakby część Italii, położona na równinie między Wisłą a Bugiem, przez dziwny miraż fatamorgana.

Zadziwiający turystę włoskiego Zamość jest rzeczywistością stworzoną przez pański kaprys Jana Zamoyskiego, Kanclerza i Hetmana króla Stefana Batorego. W połowie XVI wieku ten szlachcic polski studiował w Uniwersytecie w Padwie, w którym przez dwa lata był Rektorem Wydziału Prawa i tam ogłosił swą pracę pt.

„De Senato Romano”. Lubił bardzo Padwę i pisał o niej: „Pativium me virum fecit”. Po powrocie do ojczyzny czuł tęsknotę do miasta, gdzie nauczył się życia i kultury. Nie mogąc żyć w Padwie zaprosił architekta włoskiego Bernardino Morandi i kazał mu zbudować Małą Padwę dla swego użytku. Akt fundacji Zamościa pochodzi z r. 1580. Szlachetny umysł i wielki pan ten Zamoyski. Wznosiłem obficie toasty z powodu jego sentymentu do Italii i dzieła jego „O Senacie Rzymskim” w jednej ze starych kantyn kupców żydowskich win węgierskich, które są specjalnością Zamościa. Tu pije się tokaj 50-letni w butelkach tak zamszonych, że wyglądają jak króliki pokryte sierścią. W tych kantynach czuje się ciepło naturalne, że przykro jest nawet je opuścić w celu powrotu.

Wracam przejęty tą słodką melancholią i nie wiem, czy dla wspaniałości tego krajobrazu północnego, czy też w skutek wypitego wina. Wiatr północny wznosi na równinie zlodowaciały śnieg, mgła siwa zaciemnia wyspy lasów i domów. Z daleka – światła Lublina.

Pociąg zatrzymuje się. Stacja: zegar wskazuje północ. Głos woła „Lwów!” Jestem we Lwowie. Mam zaledwie czas wysiąść. Dziewczyna z Rygi śpi owinięta w futro jak mały kotek. Śni zapewne, że jest w domu. Pociąg idzie dalej wśród nocy ku nieznanym granicom.

Arnaldo Frateili

Archiwum Państwowe w Lublinie. Urząd Wojewódzki Lubelski. Wydział Społeczno-Polityczny 1919-1939, sygn. 609, s. 11-15.